



### 3 pytania do...

Odpowiada:  
 dr Szczęsny Zygmunt Górski  
 emerytowany nauczyciel akademicki  
 w Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu

#### **Czy gratyfikowanie (publiczne docenienie, płacenie) pracy domowej Matek jest potrzebne?**

Tak. Ale raczej nie "gratyfikacja" tj. płacenie **za coś**, lecz płacenie **na coś**. Ekonomiści powtarzają – za noblistą Miltonem Friedmanem – jakby mantrę, że "Nie ma czegoś takiego jak darmowy obiad". Zawsze ktoś zań płaci. Ież słuszniesze jest to stwierdzenie w odniesieniu do domowej pracy i innych kosztów, związanych z wychowywaniem dzieci.? Czy odpowiedzialność za to można traktować jako sprawę prywatną rodziców? Mało która praca może się z tym równać pod względem znaczenia społecznego. Ten wydatek energii trzeba podtrzymywać. Jakoś nikt nie liczy, że samochód pojedzie bez paliwa i zabiegów konserwacyjnych. Praca nie jest możliwa bez zużywania energii. Nawet jeśli pracę wychowawczą w rodzinie traktować jako wolontariat, to przecież każdy wolontariat wymaga podstawowego podtrzymania, jeśli ma się utrzymać przez okres wieloletni. Zresztą działalność charytatywna też nie jest możliwa, na dłuższą metę, bez pokrycia *podstawowych* kosztów. Nie powinna tylko być nastawiona na zysk finansowy. Podtrzymanie energetycznych wydatków może być dokonywane realnymi dobrami na zaspokojenie potrzeb w naturze, lub za pośrednictwem pieniędzy, stanowiących uprawnienie do pobierania z rynku dóbr według własnego wyboru, z poszanowaniem ludzkiej godności.

Dla czegoż by *kosztów* wychowywania w domu nie miało pokrywać społeczeństwo z zasobów wspólnie wypracowanych? Takich wątpliwości nie mamy w przypadku instytucji wychowawczych.

Czy efektywność i skuteczność pracy rodziców, choćby tylko fizycznie opiekuńczej, nie jest z reguły większa niż instytucji i zawodowych pracowników opiekuńczych? Czy rodzicielskie uwarunkowania fizjologiczne i psychologiczne nie są często pewniejsze niż dyplomy np. pedagogiczne? Można chyba mówić wręcz o swego rodzaju *efekcie mnożnikowym* właśnie rodzicielskich postaw w stosunku do nakładów. Wprawdzie i u rodziców zdarzają się patologie, ale nie stanowią reguły; przecież trafiają się one też u opiekunów zawodowych. Uważam, że taki też dobry kierunek otwiera obecny program 500 plus.

**Co jest najważniejsze: emerytura, pensje, odpisy podatkowe z wyraźnym wskazaniem, że to za pracę domową, czy jakieś inne formy wynagradzania?**

Najważniejsze jest, moim zdaniem, potraktowanie serio przede wszystkim fizycznego, energetycznego nie zaś prawnego aspektu pracy. Samochodowi nie "wynagradza się" za jazdę. Odpowiednie paliwo i troskliwa obsługa umożliwiają długotrwałą skuteczną jazdę. Myślę, że prawdziwym wynagrodzeniem rodziców jest zaspokojenie rodzicielskich potrzeb uczuciowych. Dlatego mówienie o *wynagrodzeniu* nie wydaje mi się w tym przypadku właściwe, podobnie jak wspieranie dzieł dobroczynnych nie jest *wynagradzaniem* wolontariuszy, lecz rzeczywistym *umożliwieniem* im skutecznego działania. Tutaj znów swoisty *mnożnik emocjonalny* zapewnia efektywność i skuteczność często większą niż w przypadku instytucji.

Dlatego sądzę, że rodzic wychowujący dzieci nie powinien otrzymywać 'pensji', lecz *bezpodatkowe i wolne od komorniczego zajęcia pokrycie niezbędnych kosztów*; zatem najśluszej w wysokości minimum socjalnego na głowę, wliczając jego osobę oraz ilość dzieci, z uwzględnieniem ich ewentualnej niepełnosprawności. W koszty trzeba by też wliczyć ubezpieczenie zdrowotne i emeryturę rodzica. W ostatecznym rozrachunku powinno to być chyba bardziej skuteczne realnie a nawet finansowo bardziej efektywne niż opiekuńczość instytucjonalna. Zwiększenie popytu będzie też zapewne korzystne dla gospodarki, zaś przeznaczone na ten cel środki płatnicze wrócą do skarbu poprzez VAT, akcyzy i poprzez ekonomiczny mechanizm mnożnikowy.

Oszczędności budżetowe polegałyby, między innymi bezpośrednio na uznaniu gospodarstwa domowego za *już istniejące* miejsce pracy, zasadniczo z bardzo małymi kosztami inwestycyjnymi. Rynkowy koszt inwestycyjny miejsca pracy wytwórczej czy usługowej wynosi od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy złotych. Ponadto można by uzyskać dodatkowe bezinwestycyjne miejsca pracy, zwolnione przez osoby decydujące się poświęcić parę lat na wychowanie dzieci, jeśli taki proces zmiany warty na istniejących pozadomowych miejscach pracy byłby podtrzymywany. Oba te działania powinny dać, moim zdaniem ostrożnie licząc, około milionową redukcję bezrobocia, mniejszym kosztem pieniężnym i społecznym niż w przypadku rozwiązań instytucjonalnych. Pytanie "co ważniejsze: emerytura, pensje, odpisy podatkowe?" czyni wrażenie troski o pojedyncze tylko czynniki bardzo złożonej, nierozdzielnej całości. Konieczność pokrycia energetycznego kosztu pracy jest rzeczywistością fizyczną a nie finansowo-prawną abstrakcją.

Trzeba zobaczyć, że żyjemy nie dzięki *pieniądzom*, lecz dzięki obecności *pracy i dóbr* na zaspokajanie potrzeb co najmniej podstawowych, przede wszystkim wyprodukowanych w *Kraju* lub importowanych za *krajowe* usługi i towary. Gdy jest nadmiar produktów i możliwości produkcyjnych i usługowych udostępniany obecnie dopiero poprzez kosztowny bankowy kredyt, tworzony z *powietrza*, ograniczanie produkcji i konsumpcji podstawowych dóbr z powodu *braku pieniędzy*, wydaje się teoretyczną fikcją. Mając takie nadmiary nie trzeba przecież zabierać z

talerza Jana, żeby dać Pawłowi. Dlatego konieczne było by nie tyle zwiększanie podatków na 'wydatki socjalne', ile dobrze przemyślane przekierowanie części z nich na ten *rodzinny* cel. Jeszcze lepiej byłoby sfinansować ten program przez *bezprocentową państwową monetyzację* podstawowych zasobów nabywanych obecnie na kredyt lub przez kredyt bardzo tani z państwowego banku inwestycyjnego.

**Co trzeba zrobić najszybciej, żeby Matki wychowujące dzieci nie żyły w poczuciu, że są nic niewarte?**

Potrzeba, by rodzice bezpośrednio wychowujący dzieci, przeważnie Matki, uświadomiły sobie swoją godność, pierwszorzędną ważność swej pracy domowej i zażądały uznania jej przez społeczeństwo i państwo. ***Dowodem faktycznego uznania jest zapewnienie im dostępu do fizycznej energii na jej wykonywanie.*** Trzeba, aby Panie uświadomiły sobie, że nie brak nam realnych zasobów tylko jest niedostatek środków płatniczych na ich rozproszanie. To jest problem techniczny, który można rozwiązać jeśli będzie odpowiednia wola polityczna. Tę wolę możecie Panie pobudzić zdecydowanym wspólnym działaniem.

I jeszcze jedna sprawa: *Jeśli skutecznie zażądacie Panie pokrywania pełnych kosztów wychowania dzieci, będzie można przeznaczać mniej pieniędzy np. na finansowanie biurokracji Opieki Społecznej czy "zyskowego" – pożałujcie Boże – eksportu uzbrojenia, od którego będą ginąć ojcowie, matki i dzieci na wojnach.* Co więcej, czy ojciec, matka muszą współtworzyć środki zniszczenia, aby zapewnić utrzymanie dzieciom i sobie? Co mówi nam fakt, że na przykład w Anglii roczny budżet na zbrojenia jest prawie równy rynkowej wycenie pracy domowej Matek; w Polsce – wielokrotnie większy...?

*Oby się Panie na to zawzięły...*

*W Dniu Matki, z serdecznymi życzeniami Szczęsny Zygmunt Górski*

Warto zobaczyć Raport: Nieopłacana praca domowa. Zrobione – Zapłacone. Kampania informacyjna i edukacyjna na rzecz docenienia pracy domowej kobiet.

Instytut Spraw Obywatelskich Łódź 2006

[https://rownosc.info/media/uploads/biblioteka/publikacje/nieoplacana\\_praca\\_domowa\\_te\\_kst.pdf](https://rownosc.info/media/uploads/biblioteka/publikacje/nieoplacana_praca_domowa_te_kst.pdf)

Moje propozycje są przedstawiona w Raporcie w rozdziale IV.5 – Koncepcja pokrycia kosztów oraz, między innymi, w rozdziale VI – rekomendacje. Uważam też, że pokrywanie podstawowych kosztów rodzinnej pracy rodzicielskiej należałoby uznać jako jedno z najważniejszych zadań państwa *umożliwiającego* raczej niż *opiekuńczego*. *Opiekuńczość* podkreśla w tym przypadku *niedostatki* osoby i dąży do ich niejako zaprotezowania poprzez zasiłki, upokarzające i demobilizujące. *Umożliwianie* wyszukuje i podkreśla czyjeś *możliwości*. Poprzez zapewnienie niezbędnego wsparcia, szanując godność, umożliwia ich rozwijanie. Wsparcie to winno się kierować *Zasadą Pomocniczości*, tak mocno podkreślaną w katolickiej nauce społecznej, w preambule do Konstytucji RP i uznaną za jedną z podstawowych zasad UE.